

KURTYNA W GÓRĘ

665

DRZEWO NUDY

O d wielu lat narzucono nam następującą interpretację literatury: o ile coś jest nudne i długie, pewnikiem ma w sobie nader głębokie treści filozoficzne. Ulegamy takim złudzeniom, ponieważ łatwiej się nudzić filozoficznie niż po prostu ziewać. Gusty artystyczne i literackie są zawsze sprawą indywidualną: jednym się podoba to, innym zaś — zapewne coś innego. Można także przy pomocy odpowiedniej reklamy skutecznie wmówić ludziom zupełnie nowe upodobania. Do pewnego czasu, albowiem później i tak zwyciężają ich własne upodobania. Obecnie postać do czczenia i to wyłącznie na klęczkach jest Wiesław Myśliwski, ponieważ w swej twórczości preferuje tzw. temat wiejski, ponadto zaś stara się w swej warstwie językowej łączyć mocne wyrazy, z jakich słynie język ludu — a te wyrazy zalecają nam ostatnio prawdziwi znawcy jako przełom w języku twórczym, oraz szczególnie mistycyzm, który także ostatnio jest dobrze widziany w kręgach intelektualnych. Zawsze to bliżej religii niż realizmu.

Tak więc widzowie w Teatrze Polskim mają okazję obejrzeć na scenie nowe dzieło cenionego powszechnie pisarza w pieczołowitej reżyserii (a także opracowaniu tekstu) Kazimierza Dejmki. Trzeba przyznać dyrektorowi Dejmce, iż konsekwentnie lansuje na obu scenach polski repertuar, także i ten współczesny, poczynając od satyry politycznej, a kończąc na rodzimej odmianie realizmu, prezentowanego w tekście W. Myśliwskiego pt. „Drzewo”. Mocnym elementem przedstawienia jest scenografia Jana Polewki, jako że owo tytułowe drzewo jest czołowym elementem nie tylko dekoracji, ale również podstawą niby to moralitetu wiejskiego.

Z dydaktyczną wymową dzieła Myśliwskiego zgadzam się bez zastrzeżeń: nie należy ścinać starych drzew i to nie tylko dlatego, że przywołują one duchy przeszłości czyli zjawy dawno zmarłych ludzi. Myśliwski nie jest tu zresztą szczególnie oryginalny w swych pomysłach: hrabia i hrabina, partyzant i zastrzelony szpicel. Duch jego pomaga oczywiście nowej władzy, bo jak tu zostawić władzę bez różnych drobnych uszczypliwości? Ze świata żywych przychodzi więc na scenę glupkowaty milicjant, co daje okazję do wygłoszenia paru mocno zwiędzanych dowcipów, by widownia wreszcie mogła się nieco pośmiać. A przyznać należy, że ciężko byłoby bez owych przerywników

wysiedzieć, jako, że ogólnie na sztuce jest „laurowo i ciemno”.

Świat zjaw i duchów miesza się ze światem żywych, a także trudno się zorientować w czasie scenicznym, jako że panuje także w kostiumach pomieszanie czasu i przestrzeni — pewnie zamierzone dla większej filozoficznej głębi dzieła. Ktoś już napisał, iż Myśliwski miał zamiar napisać dzieło równe „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego. Tam Chochół — tu stare drzewo ma dar przywoływania ludzi oraz ech przeszłości, tej odległej, jak i stosunkowo najbliższej. Aż dwa obrazy święte mają sakryfikować widzenia nie tylko starego chłopca (oglądałam w tej roli znakomitego Macieja Maciejewskiego) ale i resztę żywych mieszkańców wsi. Milicjanta aresztującego duchy oraz użytkowo traktującego okupacyjnego szpicla-ducha gra Bogdan Bajer — najbardziej oklaskiwana postać sztuki. Mnie osobiście ogromnie podobają się kreacje Szpicla, jaką zaprezentował Jan Tesarz. Prawie można polubić kanalię. Dialog Szpicla z Partyzantem chyba jest najbardziej udany pod względem artystycznym obok roli Zośki — Lucji Żarnekiej.

Motyw orkiestry zjaw, a w szczególności Kołodzieja czy Kościelnego zupełnie się nie tłumaczy, chyba że dodałby autor postać Proboszcza, którego wyraźnie brakuje w tej koncepcji. Bardzo piękną postać kreuje Mieczysław Voit, tyle tylko że jego Hrabia powinien się znaleźć w zupełnie innej sztuce. Kultura i wdzięk owej hrabiońskiej pary (w roli Hrabiny — Hanna Stankówna) budzi tęsknoty za światem wytwornych ludzi, tak korzystnie odbijają się na tle przasnianych zjaw zwykłej codzienności. Ach, gdzież są niegdyśjsze śniegi...

Ostatnia część przedstawienia, mająca być kulminacją, wyraźnie się łamie, odsłaniając wszelkie braki literackie oraz mizerny tekst, zastąpiono je żywymi obrazami korowodu cieni. Oszołomienie inscenizacyjne podoba się widowni, bije tedy tędy brawo artystom, może także i z radości, że dosyć męczące widowisko wreszcie się zakończyło i w poczuciu własnej snobistycznej wyższości można wreszcie udać się do domu. Tak czy inaczej obejrzało się sztukę, o której się mówi w kręgach intelektualnych.

BOŻENA
KRZYWOBŁOCKA